

Fragment książki:

1

Rockford, Illinois

Sobota, 11 stycznia 2009

godzina 3.05

Matt Martin, dwudziestojednoletni haker, gwałtownie otworzył oczy. Wyraz dezorientacji malujący się na jego zaspanej twarzy szybko ustąpił miejsca przerażeniu, kiedy zdał sobie sprawę, że w sypialni ktoś jest. Ten ktoś przystawiał mu pistolet do głowy, opierając lufę między oczami, tuż nad nasadą nosa.

– Cześć, synku. – Człowiek zwany Egzekutorem uśmiechnął się ponuro.

Chłopak zamarł z przerażenia. Poruszył ustami, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Ta spluwa, którą trzymam przy twojej głowie, to nic nadzwyczajnego. Zwykła półautomatyczna trzydziestkaósemka. Wystarczy, że działa – mówił niskim, łagodnym głosem. – Niezwykłe w tej sytuacji jest to, jak blisko siebie znajdują się broń i cel, czyli twój mózg. Kiedy nacisnę spust, nabój eksploduje w komorze i pocisk wystrzeli z lufy, wwiercając się w twoją czaszkę. W efekcie twój mózg rozprysnie się z tyłu głowy. – Egzekutor mocniej zacisnął palce na rękojeści pistoletu. – Odgłos wystrzału będzie stłumiony, bo wylot lufy przyciskam mocno do twojego czoła, a cały bajzel wsiąknie w poduszkę, pościel i materac. Chuderlawy młodzieniec zaczął dygotać, a powietrze wypełnił zapach moczu. Jego oczy zaszklily się od łez.

– Zadam ci kilka pytań – ciągnął Egzekutor, nie zważając na przerażenie chłopaka. – Twoje życie zależy od tego, jakich udzielisz mi odpowiedzi. Wiem, kim jesteś i czym się zajmujesz. Chcę odzyskać to, co mi ukradłeś.

– Nie wiem, o co...

– Gdzie to jest?

– Ale co? Ja nie... Kim pan...

– Jestem gościem, którego nie powinieneś być wyruchać. Chcę odzyskać informacje. I moje pieniądze. – Mężczyzna tak mocno docisnął pistolet, że chłopiec zaskowyczał. – No i jak myślisz, synku? Załatwimy to elegancko? Czy będzie smród?

– Elegancko – wyszeptał chłopak.

– Zwiąłeś trochę informacji. I trochę forsy. Pięćset patyków.

W pełnych strachu oczach coś błysnęło. Nikt nie zapomina o takich pieniądzach. Zwłaszcza taki nędzny gnojek, który natknął się na nie przypadkiem.

– Widzę, że już zaczynamy odbierać na tej samej fali. Bardzo dobrze.

– Nie zabrałem pańskich pieniędzy.

– Więc kto to zrobił?

– Nie wiem. – Głos chłopaka przybierał na sile. – Nikt!

Jego rozbiegane oczy były wyraźnym sygnałem, że kłamie. Egzekutor niemalże mógł się wsłuchać w jego myśli. Umysł chłopaka miotał się w poszukiwaniu drogi ucieczki i rozważał wszystkie możliwości. Dać mu te informacje? Ile trzeba albo ile wystarczy, żeby uszedł z życiem? Czy ośmielę się skłamać? Walczyć czy błagać o litość? I jakie będą konsekwencje każdego z tych posunięć?

Egzekutor wiedział, że wszystkie zwierzęta reagują w taki sam sposób w obliczu zagrożenia. Walczą o przetrwanie, uciekając się do wszelkich dostępnych sztuczek. Przez lata zdążył poznać je wszystkie. Niektóre drapieżniki są jednak tak bystre i zręczne, że walka okazuje się tyleż żalosna, co daremna.

– Nie chcę cię skrzywdzić, Matt. Ale to zrobię. Policzę do trzech, a potem pociągnę za spust. Jeden – zaczął odliczać spokojnym głosem – dwa...

– No dobra. Znalazłem je, ale ich nie ruszyłem!

– Więc kto? Nazwisko.

– Nie znam. Wiem tylko, jaki ma adres mailowy i nick. To marioman. Na Yahoo. Proszę sobie sprawdzić. Na moim laptopie. Mam konto Gunner35, a hasło to 121288. Tam jest wszystko. Przysięgam... proszę sprawdzić. – Chłopak mówił coraz głośniej.

– Dobrze postąpiłeś, Matt. – Egzekutor zatkał mu usta dłonią w rękawiczce. – Naprawdę dobrze. Dziękuję ci.

Potem wykonał błyskawiczny ruch, skręcając młodzieńcowi kark, zanim ten zdążył się zorientować, co się dzieje. Matt Martin zmarł, wydając z siebie zaledwie ciche rżenie.